



Zofia Majewska

Sygnatura notacji: **N1425**

Data urodzenia: **07.11.1927 r.**

Data nagrania: **27.02.2020 r.**

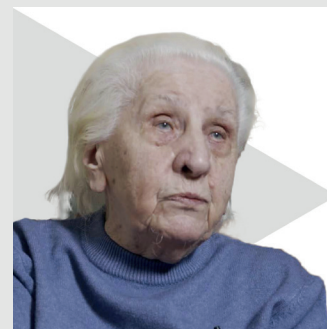
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **49 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Pani Zofio, zaczynamy zawsze od tego, że prosimy o to, żeby osoba, z którą rozmawiamy, przedstawiła się w kilku, w kilku słowach. Czy mogłaby pani powiedzieć, kiedy się pani urodziła...

Oczywiście.

... gdzie, kilka słów o sobie.

Dobrze, 07.11.1927 rocznik, w Warszawie urodziłam się.

W jakiej dzielnicy się pani urodziła?

Wola.

Na Woli, mhm.

Tak.

Proszę powiedzieć, czy pani rodzina pochodzi z Warszawy.

Rodzina moja cała jest z Warszawy, tak.

Proszę opowiedzieć trochę o tacie, o mamie. Kilka słów: kim byli i co robili.

Tata, proszę pana, pracował u Gerlacha, w tej fabryka, co broni była, chyba czy amunicji, no nie pamiętam jak.

Na Dworskiej. Tam właśnie Janek też pracował...

Pani brat.

Ojciec jego wziął później do pracy i razem tam pracowali. A moja mama nie pracowała, bo miała pięcioro dzieci, to była zajęta domem, prawda? Bo pięcioro dzieci miała.

Proszę powiedzieć: która była pani w kolejności, jeżeli chodzi o rodzeństwo?

Ja byłam... Był Janek, Maryla, Celina – ja byłam czwarta i później Ryszard był piąty, ostatni.

Jeszcze proszę powiedzieć, jak miał na imię tata, jak mama.

Mama miała Maria na imię, ojciec miał Kazimierz.

I Maria, z domu...

Rokicka.

Mhm. Dobrze. Proszę powiedzieć, jak pani zapamiętała Warszawę z okresu międzywojennego czy Wolę, czy... Jak wyglądała wtedy Warszawa?

Proszę pana, no Warszawa przed wojną, to wiadomo, jak wyglądała, prawda? Nie była tak rozbudowana jak dziś.

A to okupacja, no to już wiadomo, jak było, że bombardowania, domy rozwalone, ludzie uciekali...

Pani Zofio, najpierw o Warszawie z okresu międzywojennego, przed wojną. Jak to było? Jak...

No przed wojną, no ja nie pamiętam. No było dobrze mnie w każdym razie. Ojciec pracował, mama nie pracowała i pięcioro dzieci wychowywała.

Czy pani już podjęła naukę przed wojną? Czy pani się uczyła w jakiejś szkole?

Ja się uczyłam jeszcze w podstawówce, a później, w okupację, chodziłam do średniej szkoły.

I chodziła pani podczas okupacji do szkoły konspiracyjnej?

Do średniej, takiej. Tak, taka, no jak to powiedzieć, no taka, nie prywatna – to w domach uczyli, no.

Aha. Czyli konspiracyjna taka szkoła.

Tak, tak.

Proszę powiedzieć, pani Zofio, jakieś pierwsze pani wrażenia, co pani zapamiętała z wybuchu wojny. Jakie pierwsze, pierwsze...

Jak wojna wybuchła?

Jak wybuchła wojna.

No więc pamiętam, pierwsza bomba to na Woli, na tym... Nie na Ochocie... Na Ochocie chyba pierwsza bomba walnęła. No to, proszę pana, to przecież te domy zdrzętały. No i wszyscy w dygotach, że Niemcy nam wypowiedzieli wojnę. No więc bombardowania oczywiście. Wola też była zbombardowana... No wszystko... No Warszawa była później w gruzach, prawda? A potem jak była okupacja, no to były łapanki na ulicach. Mój brat też w łapance był złapany, bo on był taki dość aktywny, no ale uciekł stamtąd, z tej łapanki, udało mu się. No w każdym razie... No ja siedziałam w domu, no bo byłam jeszcze młoda dziewczyna, matka nas nigdzie nie wypuszczała, bo pilnowała nas jak oka w głowie, wie pan, żeby, broń Boże, coś komuś się nic nie stało. Janek był najstarszy, no to on już był taki bardziej ruchliwy, po ulicach chodził i w łapance był łapany, chyba dwa razy był złapany, ale uciekał, udało mu się zawsze. No i co tam jeszcze...

Wspominała pani, że pani brat działał...

W AK.

... w Armii Krajowej.

W Armii Krajowej, tak.

Czy była tajemnica w rodzinie, czy wszyscy wiedzieli?

On to w tajemnicy trzymał, trzymał w tajemnicy, z tym że mama wiedziała i mama nam powiedziała. „I tylko nie wolno nikomu powiedzieć”, ale to już po dłuższym takim czasie. Zresztą myśmy wiedzieli, że on coś tam kombinuje, prawda? Bo to i wychodził, nawet w godzinach zabronionych to on wychodził z domu, bo miał gdzieś spotkanie. Tak że dom narażony nasz był przez niego bardzo. Tak że później jak Niemcy dowiedzieli się o tym, że on w fabryce pracował

razem z ojcem, no to przyszli po niego i... Ale on uciekł. I zdążył... Uciekł i ojca zabrali. No to jak zabrali ojca, to się później dowiedzieli, że nie chodzi im o Kazimierza, tylko o Jana i ojca wtedy wypuścili, a Jana dalej szukali. No ale on się ukrywał i go nie złapali. Pod lewym nazwiskiem się ukrywał.

Czy pamięta pani, jakie to było nazwisko?

Górski.

Górski. A pani tata co robił podczas okupacji?

Mój ojciec w czasie, w czasie okupacji pracował w tej fabryce karabinowej.

Cały czas, mhm.

Cały czas tam pracował.

A proszę powiedzieć o tych tajnych kompletach, o których pani mówiła, o tej pani edukacji. Jak to wyglądało? Czy były jakieś... Tajne hasło, do których się umawialiście...

Nie, po prostu chodziłam... Wie pan, no ja już nie pamiętam tak dokładnie, w każdym razie chodziłam na te tajne nauczania, ale to długo nie trwało potem, wie pan, bo nawet nie skończyłam tego chyba. Ja później dalej chodziłam, już jak wojna się skończyła, już ta okupacja się skończyła, to później wieczorami kończyłam szkołę średnią. I dwadzieścia lat miałam, jak poszłam już do pracy.

A jeżeli chodzi jeszcze o okupację tutaj w Warszawie. Czy pamięta pani jakieś zdarzenie, które jakoś zapadło pani mocno w pamięć, związanego właśnie tutaj z wydarzeniami w Warszawie. Czy była pani świadkiem jakichś takich wydarzeń, które pani jakoś mocno zapamiętała.

No wie pan, w domu naszym, no to tak było spokojnie. No z uwagi na Janka, no to był trochę szum, bo bez przerwy Niemcy nas odwiedzali i szukali tego Janka. Przez niego żeśmy przeżywali dość dużo. Ojciec był wtedy aresztowany nawet przez niego, bo tak jak mówiłam, pomyłka była. No więc tam w bloku moim gdzie ja mieszkałam, był też jego przyjaciel, no to on został złapany. No to nawet jak złapali go Niemcy, to nawet oczy jemu wyjęli, temu chłopakowi – Bolek miał na imię – żeby wydał swoich kolegów. Nikogo nie wydał. I zamordowali tego chłopaka, tego sąsiada mojego. Tak że Janka nie wydał, w ogóle żadnego nie wydał z chłopaków, bo oni w AK służyli, byli. Tak że... No ja tak, no tak, no to wie pan, no, normalnie się żyło w czasie okupacji.

Mimo że było ciężko, to jednak starali się...

Ciężko było bardzo.

... starali się ludzie żyć normalnie, tak?

Naturalnie, że tak. Każdy starał się być sobą po prostu.

A jakie wtedy problemy były? Na przykład czy były problemy z żywnością?

No były problemy, tak.

Czy pani może...

Moja mama, proszę pana, po to, żebyśmy mieli co jeść, to jeździła na wieś i kupowała jedzenie, przynosiła nam do domu. Później zaczęła handlować tą żywnością po to, żeby utrzymać dom, bo miała pięcioro dzieci przecież. I moja mama była taka zaradna, powiedziałabym. No co tam później. Jak w okupację... Nie, jak Niemcy wkroczyli, to były tam elewatory na Wolskiej takie, wie pan, duże takie banie. To tam był cukier, mąka. To moja mama z narażeniem własnego życia poszła, żeby przynieść mąkę, cukier, masło... Nie masło, tylko margaryna to wtedy była chyba. I przyniosła do domu i żeśmy mieli co jeść, dzięki mojej mamie. Bo matka była bardzo odważna. Ty nie znałaś babci. Ładna kobieta była.

Ale to był akt ogromnej odwagi, bo trzeba było wyjechać z Warszawy i później przyjechać z żywnością, która była zakazana, bo Niemcy zakazywali przecież handlu.

Tak, tak, ale mama to pod Warszawą tutaj gdzieś...

Pod Warszawą.

Tak, pod Warszawą. Tak jak Szymanów tutaj jest, ale bliżej, tam jeździła.

I mówiła pani, że handlowała żywnością. Gdzie handlowała? Gdzieś na Woli czy...?

Sąsiadom, tak z sąsiadami. Sąsiadów zaopatrywała.

A takie...

Odważna kobieta była.

A wydarzenie, na które zrobiła pani podczas oku... Wojny... Podczas okupacji w Warszawie właśnie, największe wrażenie, jakieś emocjonalne, które pani bardzo mocno przeżyła, to jakie było?

No proszę pana, no, brata ciotecznego na przykład, w fabryce pracował i zabrali jego z fabryki do Oświęcimia, i też męczeńską śmiercią zginął. No to ta bratowa razem z nami przeżywała bardzo, bo zostawił on dwoje dzieci. Zygmunt... Męczeńską śmiercią został zamęczony, zamordowany w Oświęcimiu. To Zygmunt miał na imię.

Mhm. A nazwisko?

Świerczyński Zygmunt.

Wspomniała pani, że mieszkała pani na Woli. Proszę opowiedzieć, opisać, jak wyglądał pani dom. Czy to była kamienica, czy to był dom drewniany.

To był, to była kamienica. Kamienica, jeden pokój. Żeśmy mieli bardzo duży ten pokój, no i tam nas mieszkało siedem osób, rodzice i my. Ale mama sobie dawała radę ze wszystkim Jeden pokój duży. Nie wiem, ile tam metrów on miał, ale wiem, że bardzo duży był i w jednym pokoju żeśmy mieszkali, na Bema. W murowanym domu.

Na Bema. A gdyby pani mogła tak opisać, w którym miejscu była ta kamienica. Czy ona stoi jeszcze dzisiaj, czy już jej nie ma.

Już tego domu nie ma.

A... To w którym miejscu stała? Gdyby pani mogła powiedzieć.

Ten dom został po prostu spalony. Jak jest „fabryczniak”, nie wiem, czy pan wie, pamięta ten „fabryczniak”, on do dziś dnia stoi, taki duży, czerwony. To sąsiadował ten mój dom z ich domem, z tym domem, z tym budynkiem, który do dziś dnia na Woli stoi.

I wiele, wiele rodzin... Ile rodzin mieszkało w tej kamienicy?

Oj, nie pamiętam. To był prywatny dom. To był... Prywatny dom był, tak. Bo to był, Iwanicki – gospodarz tego domu, to był właściciel tego domu. Iwanicki. Pamięta pani, jak żyli ludzie między sobą? Jak...

Bardzo dobrze wszyscy żyli z sobą. Sąsiedzi byli bardzo solidni. I to była jedna rodzina w domu, w tym całym podwórku, bo to było takie podwórko. Był dom murowany, w którym ja mieszkałam, a na przodzie był drewniak, od ulicy, tak że takie zamknięte kółeczko było.

I na tym podwórku, na tym...

To dzieci się wszystkie bawiły .

Pani też, między innymi.

Oczywiście.

A jak wyglądały zabawy?

Zabawy dzieci?

Tak, tak.

No to zabawy... Wie pan, dzisiaj nie, dzieci tak się nie bawią: w berka, w chowanego, w klasy. Teraz... No nie pamiętam już, takie różne, różne zabawy dziecięce. I śpiewy oczywiście, popisy, wie pan, artystyczne były. Bo dzieciaki potrafiły się zorganizować. Tak że było naprawdę bardzo sympatycznie.

A miała pani poczucie, że trwa wojna?

No oczywiście, że tak

Zdawała sobie pani sprawę, że jest takie zagrożenie życia...

Tak jest. No tym bardziej, że już ojciec był aresztowany w niedługim czasie i brat. To już człowiek wiedział o tym.

Ojca zwolniono później, tak?

Tak, ojca zwolnili, a brata nie zwolnili. To brat, tak jak powiadam, uciekł.

Mhm. I ukrywał się, tak?

Tak. I ukrywał się cały czas. Dość długo, bo on tak na początku, nie pamiętam, który to rok był, kiedy on uciekł z tej fabryki, w każdym razie wyjechał później do Steyera, do fabryki i stamtąd też uciekł. No tak.

A jak pani zapamiętała początek Powstania Warszawskiego? Czy pani w ogóle zdawała sobie sprawę, że coś się...

No, pamiętam, godzina siedemnasta była, jak pierwsza bomba walnęła tam gdzieś na Ochocie chyba. Strzelanina była. No to my żeśmy stali w oknie, to, to strzelali, wie pan, z karabinów, na Bema. No to matka mówi: „Uciekajcie tutaj do domu, bo tam nie wolno, bo przecież mogą was zabić”. No to w oknie żeśmy stali, żeśmy słyszeli jak Powstańcy walczą, prawda? Ale my żeśmy z domu nie wychodzili, bo nas mama na jotę nie puściła żadnego dziecka. I jeden Janek, który brat udział w powstaniu warszawskim.

I co się później działo, kiedy... Od tych walk, które pani oglądała z okna swojego mieszkania, to co później się działo z państwem, z panią i z pani mamą.

No wszyscy zdenerwowani siedzieli, po prostu.

Wychodziliście może z domu czy...?

W domu żeśmy siedzieli, tak. Nikt w ogóle nie wychodził z... Poza dom.

Mhm. A Niemcy, w którym miejscu się... Kiedy się pojawili?

A Niemcy później, jak weszli do tego domu, no to, no to już nie pamiętam, jak to było. To już późniejszy czas był jak weszli Niemcy i nas wszystkich wyrzucili z domu. No to już wtedy był właśnie, to już był sierpień – nie, to już był koniec okupacji. I nas wywieźli do tego, do Pruszkowa.

Proszę opowiedzieć właśnie jakby te wydarzenia, które rozegrały się we wrześniu czterdziestego czwartego roku. Jak to wyglądało? Jak pani mogłaby naj...

Wrzesień czterdziesty...

Sierpień, sierpień czterdziestego czwartego roku.

Sierpień czterdziesty czwarty?

Tak.

No wie pan, ja tak nie wychodziłam na ulicę, tak że ja nic nie mogłam powiedzieć... Widzieć, prawda, bo tak jak powiadam, matka nas nie puszczała nigdzie, kompletnie. „Tu macie siedzieć przy mnie”. Jak babcia, no jak mama, no. Tak że ja tego nie wiem, ale wiem, że ludzie uciekali, bo przecież te łapanki były, rozstrzeliwali ludzi strasznie. A ten mój brat, no to zwariowany był, no.

Ale w sierpniu zostaliście przez Niemców wyrzuceni z mieszkania.

Tak.

Proszę opisać tę drogę. Co się... Co pani widziała, kiedy pani wyszła ze swojego mieszkania. Czy wyszła pani z rodziną? Z rodziną wyszłam, tak, z całą rodziną.

No to proszę opowiedzieć, co pani zobaczyła?

No co, ludzie ulicą szli, bo to przez Bema do... Na Dworzec Zachodni. Wszystkich pędzili, z całej Warszawy, no to ludzi masa była, bo przecież jeden za drugim rządkiem sobie ludzie szli. Niemcy oczywiście z karabinami, z psami byli, tylko obok, bo żeby nikt nie uciekł. I nas załęczyli do tego transportu i do Pruszkowa nas wywieźli. Z całego domu wyrzucili wszystkich. Niemcy weszli na podwórko: Raus! Wie pan, z karabinem, z psami, no i biegiem wszystko trzeba było. Matka mówi: „Bierzcie jakieś tobołeczki, żebyście miały z czego jeść”. Żeby sprzedać. No to... Materiały takie miała w kuponach, bo była tam przedzalnia. Pracowała moja... I ja pracowałam – nie, siostra pracowała i jako deputat dostawała takie bony materiału. To te materiały nam mama dała: „żebyście, jak rozłączą was, żebyście mieli na chleb chociaż”. I mama nam dała w tobołeczki. Ale jak do Pruszkowa, jak człowiek poszedł, to wszystko trzeba było zostawić na kupę, wszystko oddać, nic nie można było w rękę mieć.

A proszę powiedzieć: a czy Niemcy jak przyszli, powiedzieli: macie tyle czasu na to, żeby, nie wiem, dziesięć minut, żeby się spakować?

Tak, tak. Raus! Prędko, pręciusieńko. Moja mama była przygotowana na to, bo moja mama była bardzo taka, wie pan, przewidująca, powiedziała bym.

Mhm. I jak wyszliście ze swojej kamienicy, co pani zobaczyła na ulicach Woli. Czy... Bo...

Proszę pana, no co zobaczyłam. Jak zaczęli 5 sierpnia palić Wolę, ulicę Wolską, no to tumany kurzu... Dymu, bo to, wie pan, domy palili, ludzi palili. No to przecież smród niesamowity był z tych ciał, prawda? No to jak człowiek wyszedł na podwórko, bo nie na ulicę, broń Boże, tylko na podwórko, to się widziało. Na ostatnie piętro budynku się weszło, to widziało się na Wolskiej, co się dzieje, bo to blisko. Bo ja mieszkałam tutaj przy Dworskiej, niedaleko Dworskiej, bo to krótka ulica Bema była. Bo tak, przed torami ja mieszkałam, bo tam za torami jeszcze dalej była Bema, ale tam nie mieszkałam, tylko w tej pierwszej części, przy Wolskiej bliżej.

Czyli wchodząc wysoko na ostatnie piętro kamienicy, można było zobaczyć...

Tak, tak.

I proszę opisać ten widok.

No więc widok był przeokropny. Krzyki niesamowite, płacz. No bo wie pan, ludzi palili, prawda? Wyrzucali z domów i palili ludzi. Krzyczeli ludzie. I tam był tylko... Człowiek słyszał krzyki. No i potem karabin, wie pan, rozstrzeliwali na podwórku. Jak kto nie wyszedł z domu, no to palili w domu, bo popalili wszystkie domy. Tak że z mojej rodziny bardzo dużo zginęło osób. Moja babcia, mamy siostra i mamy matka, siostra, synek, mąż. I z ojca rodziny siostra, mąż, dwie czy trzy córki. Jedna z nich w Powstaniu brała udział, Stasia Grabowska, no to rękę straciła. Tak że ona miała... A mogłaby... Pamięta pani imiona i nazwiska tych osób? Bo teraz jest to dosyć ważne.

Proszę pana, no ta, co miała tę rękę z... Po prostu... No nie wiem, jak to było. No była ranna i ręki nie miała, chodziła później bez ręki, miała sztuczną rękę – Stasia Grabowska.

Mhm. Stasia Grabowska. A pani babcia i siostra mamy?

Moja mama... Moja babcia też Rokicka była. No to ona... Nie, nigdzie, to już babcia była, prawdziwa babcia. Siostra też nie pracowała, mamy, tylko przy mężu była i miała to dziecko dziewięcioletnie, które... I wszyscy zginęli

po prostu spaleni.

A jak się nazywali? Rokicka... Jak babcia miała na imię?

Babcia... Julia, moja babcia. A siostra mojej mamy miała Nadolska Anna.

I ten chłopiec?

Synek miał – Michałek.

I mieszkali wszyscy w okolicy, gdzieś przy Wolskiej?

Tak, wszyscy na Wolska 4... 104.

I w jakich okolicznościach oni zostali zamordowani? Czy pani może...

No zamordowani w Powstanie, 5 sierpnia.

Po prostu, nie wiemy jak, a w jaki sposób, ale...Tak?

No tego nie wiemy, no wiem, że byli rozstrzeliwani.

Rozstrzeliwani.

Tak. Kto nie wyszedł z domu, to został spalony w domu.

I jeszcze raz: mieszkali przy Płockiej ile?

Słucham?

Przy... Adres, gdzie mieszkali. Płocka...

104. Wolska 104.

Wolska, przepraszam, Wolska 104.

Wolska 104 mieszkali. To tam moja babcia mieszkała, mamy siostra, synek, mąż jej i brat mamy, dwóch braci: Roman i Janek.

I oni też zginęli?

Też zginęli, tak. Oni też tam byli w tym czasie, kiedy, wie pan, zaczęli palić Wolę.

Tak.

Później, tam dalej na Wolskiej mieszkała rodzina mojego ojca, Grabowscy. No to Władysława, a ten mąż jej, to nie pamiętam. Natalka i Stasia ich i Kazia. A Stasia brała udział w Powstaniu, co tę rękę miała, no to, wie pan, urwana czy... Stasia Grabowska.

... ranna, no w każdym razie bez ręki była. To ona brała udział w Powstaniu, razem z moim bratem.

A pani brat gdzie walczył?

Ja gdzie byłam?

Gdzie... Nie, nie, pani brat, Janek, tak? Gdzie on walczył w Powstaniu?

Na Starówce.

Na Starówce.

Tak.

No to ciężkie walki.

Tak.

I czy.. I on przeżył Powstanie?

Przeżył Janek.

I spotkaliście się?

Stasia też przeżyła, z tym, że rękę straciła.

Pani Zofio, proszę też powiedzieć: Jesteśmy w tej takiej sytuacji, kiedy w sierpniu wychodzi pani z kamienicy i jesteście prowadzeni... Dołączani do tej głównej kolumny...

Tak, tak.

Gdzie idziecie? Proszę opowiedzieć.

Do Pruszkowa.

Szliście do Pruszkowa.

Tam był taki przejściowy obóz.

Tak, ale szliście Pruszkowa czy po drodze było...

Nie, szliśmy do Pruszkowa pieszo.

Pieszko szliście do Pruszkowa.

Tak, tak.

Ile ta droga trwała?

No nie tak daleko, bo od Bema to trzeba było tory przejść i tam dalej Bema była i na Dworzec Zachodni, to ile tam?

Godzinę nawet nie szło się chyba.

Czyli dojechaliście... Doszliście do Dworca...

Doszliśmy, tak.

A z Zachodniego...

Do Zachodniego i stamtąd do Pruszkowa nas...

I czym?

Tymi bydlęcymi wagonami. To te, wie pan, te wagony, towarowe właściwie one się nazywają. No to do Pruszkowa nas zawieźli.

Proszę opisać te wagony, bo to też są różne, różne właśnie relacje, dlatego o to dopytuję jak, jak wyglądały dokładnie te wagony.

No wagony takie bydlęce, co się krowy przewoziło i świnie.

Aha.

I towary różnego rodzaju. No towarowe wagony.

Towarowe, mhm.

Takie czerwone, i wie pan, jedne drzwi takie rozsuwane.

Rozsuwane, tak, wiem. A... Dobrze. I teraz proszę opowiedzieć, jak dojechaliście do tego Pruszkowa.

No w Pruszkowie tam był... Olbrzymia hala i tam na podłodze jedno koło drugiego siedziało, bo tyle ludzi naładowali. A później stopniowo oni trans... Znaczy, wywozili ludzi, no bo, w kolejności, no tak jak chcieli, tak robili. Moje siostry i ja żeśmy, nie wiem, 10 sierpnia czy trzynastego. Dziesiątego chyba nas wyrzucili z Pruszkowa. No to siostry moje były oddzielone. Razem... My razem żeśmy stanęli. Moja mama ze swoim synem i z tej, drugim jeszcze, kuzynki synem, gdzie ona poszła do... Poszła na Wolską, co mówiłam, że... I zginęła tam. Poszła ratować mienie swojej siostry, zobaczyć, bo siostra była na, w... Na lotnisku, pojechała. Na lotnisko pojechała. Lotnisko, na wypoczynek. No i zabrała tego chłopczyka. Znaczy od... Aha, i ona poszła ratować... Zobaczyć, co tam jest w tym mieszkaniu i ona już nie wróciła, bo została spalona. Bo w tym dniu właśnie palili Wolską. I ten chłopczyk został z moją mamą. Moja mama do Pruszkowa z nimi poszła i my w Pruszkowie wszyscy żeśmy rozdzielni. Ojca oddzielnie, mamę z tymi dwoma chłopcami, mojego brata i tego Mariana, a nas trzy, mnie i dwie siostry, na bok. I wtedy nas do Oświęcimia,

a mamę do łowicza, do gospodarza, z tymi dziećmi. I mama była u gospodarza w łowiczu, gdzieś pod łowiczem, z tymi dziećmi. Tak że mama miała dobrze, bo tam dbali ci gospodarze. Jedni dbali, drudzy byli niezadowoleni, że mają gości z Warszawy, no ale mama na dobrych gospodarzy trafiła, tak że była zadowolona nawet. Ojciec był u tego gospodarza, też był razem z mamą. No nas wywieźli transportem do Oświęcimia. I co dalej później się działo z mamą, z bratem, to już dowiedziałam się, jak wróciłam do Warszawy.

Dobrze, to jeszcze do tego wrócimy, ale proszę powiedzieć, jak wróciliście do... Jak przyjechaliście do Pruszkowa...

No tam mnóstwo ludzi było.

Właśnie. To proszę opowiedzieć, czy ktoś pomagał wam, czy ktoś się wami zajmował.

Nie, nie, absolutnie nie. Nikt się nie zajmował. Wpędzili nas na ten blok i róbcie, co chcecie, no.

Czy ktoś przygotował jakieś jedzenie? Czy była jakaś pomoc z zewnątrz?

Proszę pana, tego nie pamiętam. No jeść dawali na pewno, ale co dawali, to trudno mi powiedzieć. Na pewno jakiś tam chleb był, może jakaś rozmącona zupa, no nie wiem, co tam było w tym Pruszkowie. Bo w tym Pruszkowie długo tam nie byłam, dwa czy trzy dni tylko i do Oświęcimia nas wywieźli.

Jak wyglądała ta selekcja: czy pani zapamiętała...

Selekcja tych ludzi?

Selekcję, tak. Między innymi panią. Jakby dla czego panią wybrano na bok, a mamę w inne miejsce, a tatę razem...

Dlatego, że mama była z tymi... Z dwójkiem chłopców małych, a ja byłam z siostrami już w wieku takim starszym, bo miałam siedemnaście lat. One były starsze: dziewiętnaście i dwadzieścia, siostry miały. I nas oddzielnie wzięli. I nas wzięli oddzielnie, do wagonu. Matkę na bok, z ojcem i ojciec z mamą był w tym Pruszkowie, bo ojca też... Nie w Pruszkowie, tylko w łowiczu i tam razem byli już mama z ojcem i z tymi dwoma chłopcami.

To proszę teraz opowiedzieć o tym, co się działo z panią po tym, jak...

Jak do Oświęcimia pojechałam?

Tak.

No więc żeśmy we trzy były na jednym bloku, siostry i my. Z tym że później po jakimś czasie, nie wiem, miesiąc, półtora, zachorowałam na świerzb i mnie wzięli na tak zwany rewir leczyć, siarką mnie leczyli, bo to, wie pan, świerzb, no to wiadomo, całe ciało obsypane krostą. I w tym czasie jak ja już byłam wyleczona z tego świerzbu, no to wtedy spotkałam siostry swoje na rampie, bo ja, ja wychodziłam już na blok macierzysty, a one były na rampie do wywozu do... Gdzie indziej. I żeśmy się spotkały, tylko tak z daleka żeśmy ze sobą rozmawiały. Więc one mówią: „My jedziemy, nie wiemy, dokąd my jedziemy. Trudno, musisz zostać, ale tam Jadzia się tobą będzie opiekować” – taka koleżanka. No i ja musiałam iść na blok macierzysty, a one pojechały transportem do Plauen, do fabryki samolotów, obie. Później nie wiedziałam, co się z nimi dzieje, bo ja zostałam na tym bloku i po, nie wiem, po jakimś czasie, po krótkim czasie wywieźli mnie do Bergen-Belsen, transportem, oczyścili ten cały blok.

A jak pani wspomina... Proszę powiedzieć: przyjazd do Oświęcimia, do Auschwitz. Jak pani zapamiętała pierwszy dzień w Auschwitz.

No to było... No wie pan... Jak ja pamiętam, no trudno powiedzieć. Najpierw to nas trzymali, proszę pana, na tych... Do sauny, tak zwana sauna. No ze trzy dni nas do kąpieli brali, włosy obcięli do gołej skóry oczywiście. No i, no i co tam jeszcze... No i tam żeśmy kilka razy tak, wie pan, na tych schodkach żeśmy siedzieli, do tej kąpieli. I potem, co tam

później było. Na tym bloku macierzystym no to bez przerwy apel był przyjmowany. Rano, godzina trzecia w nocy już się wstawiało i o szóstej przychodziła... Niemcy, auserkerki tak zwane, odbierały raport... Ten, apel. Wszystkie musiały stać obok siebie rzędem. I taka była Stenia Lagerälteste, nie wiem czy pan... Ktoś już mówił o niej? W Oświęcimiu. Stenia Lagerälteste się nazywała. To była kochanka Niemca, bardzo ładna kobieta. Ona miała swoją krawcową nawet tam, a była więźniarką, poznanianką, za prostytutkę podobno siedziała – taka była wersja, no. I ona była na usługach Niemców. No i, i tam... Boże, już mi się płacze w głowie, już za dużo gadam. W każdym razie w tym Oświęcimiu to tak jak powiadam, apel był codziennie, o godzinie szóstej rano już odbierali ten apel. Po apelu... I później się już można było już rozejść, rozejść się, już na blok można było nawet wejść. Potem dawali „melkę”. To była... „Melka” to była z razówki, z robakami. No to takie kwarty się miało, wie pan, to tak pół kwarty, tak tej, łyżkę wazową rzuciła tej „melki” z robakami. Nos trzeba było zatykać, bo to było, śmierdziało naftą to jedzenie, ale człowiek pił to. No siostra moja najstarsza tego nie piła, bo mówi: „To jest obrzydliwe, nie mogę tego jeść”. No i... A ja tam piłam i się... Celina też piła, to mówi: „Ty głupia jesteś – mówi – bo przecież tu umrzesz, jak nie będziesz jadła”. Później dawali nam zupkę, brukiew oczywiście, też pół... Taką jedną łyżkę wazową do tej kwarty, no to człowiek to zjadał. A na kolację ćwiartka chleba. Chleb, właściwie nie wiem, na ile dzielony był, chyba na sześć czy osiem osób, bochenek taki chleba. I to było całodzienne wyżywienie w Oświęcimiu. A w Bergen-Belsen też tak było samo. Początki były lepsze. A jak przyjechała ta Stenia Lagerälteste i wszyscy kapo z Oświęcimia, ci Niemcy i ta Stenia z nimi przyjechała, no to tam się zaczęło strasznie wtedy. Bo jeszcze do, pamiętam, do świąt, to ja pracowałam w komandzie, w Bergen-Belsen, na męskim lager, lagrze. Brukiew kroiliśmy. Taka przybudówka była przy kuchni, z dziurami takimi, wie pan, bo to z desek zrobiony taki barak i tam przy stole żeśmy siedziały i tę brukiew kroiliły cały boży dzień, na męskim lagrze. No to żeśmy też widziały, jak ci więźniowie, no na przykład biegają sobie, bo takie zarządzenie mieli. Kapo stał, z opaską, czarną, kapo – też więzień, który się sprzedał Niemcom. No więc... I latali ci mężczyźni. Na razie ich było dużo, a pod koniec, już ze cztery godziny, z pięć latali, bo jak żeśmy szły do pracy, to oni już biegali po tym, tym, dookoła baraków. A później cały cyrk, bo padali. Jak upadł, no to wiadomo, że później... Już nie żył. To za parę godzin widziało się, proszę pana, wózek i na tym wózku jeden na drugim leżał, nieboszczyk. Do lasku wywozili i tam w tym lasku chowali ludzi. Znaczący, chowali – rzucali ciała jedno na drugie. A później, po wyzwoleniu, to jak poszłam tam, to nos trzeba było zakryć, bo smród niesamowity, dopiero Anglicy to wszystko porządkowali. Może chaotycznie trochę mówię, ale wie pan, to są wspomnienia, które no, człowiekowi w głowie się już męci... Mąci.

Proszę jeszcze powiedzieć, czy pracowała pani w Oświęcimiu, w Auschwitz? Czy pani pracowała?

Nie, w Oświęcimiu nie, w Bergen-Belsen pracowałam.

Jak długo była pani w Oświęcimiu?

No byłam tam ze dwa miesiące, bo sierpień, wrzesień... Dwa, może trzy, no nie pamiętam dokładnie, kiedy nas wzięli do Bergen-Belsen z Oświęcimia transportem. Siostry moje były pierwsze wywiezione do fabryki, pod granicę czeską chyba. To fabryka broni czy amunicji, nie wiem, jaka to... Do fabryki były wywiezione. A ja byłam jeszcze... Na blok macierzysty poszłam z tej... Bo byłam na świerzb chora, więc tam jeszcze byłam trochę w tym Oświęcimiu i potem transportem nas wywieźli do Bergen-Belsen. Ale... I tam... No ze dwa-trzy miesiące byłam w Oświęcimiu, a w Bergen-Belsen, no to tam już dłużej. Założmy od października do 15 kwietnia, aż Anglicy nas wyzwolili, bo wojska angielskie nas wyzwoliły.

Tak. I proszę jeszcze powiedzieć: pracowała pani przy krojeniu rzepy i czy jeszcze przy czymś?

Brukiew.

Brukwi.

Brukiew, tak.

Czy jeszcze w jakichś innych miejscach pani pracowała?

Nie, tylko brukiew żeśmy kroili. To ja byłam w tym komandzie. Miałam szczęście, że dostałam się do tego komanda, bo przynajmniej miałam... Wie pan, jak był taki starszy kucharz, znaczy, szef kuchni, starszy Niemiec, to z Wehrmachtu prawdopodobnie. Bo to hitlerowiec to był człowiek nie, wie pan, był straszny, każdy hitlerowiec. A ten był pan starszy, był z Wehrmachtu. No to on nam dawał nawet w pierwszych dniach, pamiętam jak dziś, czerwony barszcz z kartofelkami. No to my żeśmy... W pensjonacie jesteśmy. Ale to szybko się skończyło, bo jak się władze dowiedziały, no to jego szybko zlikwidowali, tego faceta, kierownika, szefa kuchni, a dali esesmana, młodego chłopaka, który nam dawał tylko brukiew. A my żeśmy brukiew od rana do wieczora kroili w tym, na tym męskim lagrze. Ale dobrze, że na tym komandzie pracowałam, bo przynajmniej miałam trochę jedzenia więcej jak... To jeszcze jak ten starszy pan, ten szef był w kuchni, to pozwalał nam nawet w kwarcie dać, przynieść jedzenie koleżankom na blok. Ten esesman już nie pozwolił.

I w Bergen-Belsen była pani w polskim bloku czy były też jeszcze więźniarki z innych narodowości.

Nie, same warszawianki były.

Wszystkie warszawianki.

Tak, same warszawianki były.

Jakie, jakie był... Jaki... Bo... Jak wiele... Ile warszawianek przyjechało razem z panią? Czy pamięta pani?

Tysiąc.

Tysiąc.

Tysiąc, a trzysta zostało tylko.

A dlaczego? Co się stało?

Bo umierały.

Mhm.

Poumierali po prostu. Na kocach, wie pan, jak się siedziało, no to... I nie było, na razie nie było żadnych koi, później nam koje dali, to na podłodze, no to, wie pan, jak ktoś umarł, no to w koc brało się i cztery czy tam sześć dziewczyn wzięło, do tego lasku trupy się wynosiło, no.

A proszę powiedzieć o warunkach, jakie były warunki...

W Bergen-Belsen?

W Bergen-Belsen, tak.

No były warunki, no tak jak w obozie, no fatalne. Później koje były, no to na tych kojach spały po dwie chyba na jednej, tym postaniu. Na komendę się przewracała jedna z drugą, żeby... Bo było ciasno. No, ale były warunki takie... A później jak nas Stenia Lagerälteste do... To jeszcze do grudnia, to jeszcze było możliwie, jak ja pracowałam w tym komandzie, na tym męskim lagrze tę brukiew kroić. A później od stycznia już zrobili blok śmierci i już nas nie wypuszczali tego bloku. Wartownik stał z jednej strony, z drugiej, z karabinem i nawet okna nie można było otworzyć. I tam jedna za drugą umierała, więc została nas garstka, 300, tak jak powiadam. To były chyba dwa bloki takich, tych, to jedna koło drugiej siedziała na podłodze.

Czy pamięta pani, czy Niemcy robili jakąś selekcję do tego bloku śmierci?

Co?

Czy robili selekcję do tego bloku śmierci?

Nie wiem.

Czy po prostu zamknęli i powiedzieli, że to jest blok śmierci i was nie wypuszczamy.

W ogóle nas nie... Były niepuszczane, nawet do ubikacji nie wolno było pójść. Na... W tym bloku była ubikacja, umywalnia, wszystko było tam. I wszalnia, bo wszy oblażyły człowieka dostatecznie. Bo weszły... Wszy dosłownie na... W ciele to dziurki były, wie pan, bo to były odzieżowe wszy, prawda? No to przecież zgarniało się. Bo to był taki, nie wiem, taka przybudówka czy coś to było, to tam się chodziło i te wszy się wyrzucało z tej odzieży pod obcas. Takie wszy były.

W wielu wspomnieniach pojawiają się jak, jak sobie więźniowie radzili z wszami i z pluskwami.

Straszne wszy, tak.

A tutaj jak sobie panie radziłyście, z wszami i pluskwami, jak sobie radziłyście?

Co, co?

Jak sobie radziłyście z tymi robakami? Z tymi...

No więc tak jak powiadam, gdzieś tam żeśmy chodzili sobie na bok i ubranie się zdejmowało i te wszy się wyrzucało, no ale gnidy zostały, to co, z gnid, wiadomo, że następne wszy były. I tak się chodziło tam, zgarniało się te wszy, na podłogę i nogą się zabijało. Bo wszy były okropne.

Proszę powiedzieć, pani Zofio: jak długo była pani na tym bloku śmierci w Bergen-Belsen.

Do wyzwolenia, do 15 kwietnia, od stycznia.

Jak pani zapamiętała moment wyzwolenia?

No więc ja już nie wstawałam, mnie koleżanki silniejsze, mnie po prostu podniosły i pokazały mi: „Popatrz, Zosiu, już Anglicy nas wyzwolili”. No i doszłam wtedy do okna, to ja nic nie widziałam, tylko czarne przed oczami. Już mówić nie mogę. No i wie pan, i człowiek był szczęśliwy. Potem jak ci Anglicy, jak nas zobaczyli takie wysuszone – dwadzieścia siedem kilo ważyłam – to zaczęli nam dawać jeść, dobre jedzenie, kleiczkę takie. No, a wie pan, kto więcej zjadł, to skrętu kiszek dostał i umierał albo bóli dostawał. I ja nie jadłam, łyżeczkę wzięłam i więcej nie mogłam. I może dzięki temu przeżyłam. A mężczyźni, niektóre osoby, które dużo jadły, no to niestety w boleściach umierały, bo to nie można tak jeść od razu. I Anglicy się zorientowali, co zrobili i zaczęli mniej dawać i chude jedzenie zaczęli dawać. Bo to wyjątkowo żołądka przecież były, prawda?

Pani Zofio, to jest takie pytanie... Co trzeba było zrobić, żeby przeżyć obóz? Jak można było przeżyć obóz?

Proszę pana, to nad nami czuwał Pan Bóg, to nie było na to siły. Po prostu, kto miał przeznaczone, umarł. Ja wierzę w przeznaczenie. Przeznaczenie. Tak jak powiadam, z tysiąca trzysta nas zostało.

A jakie były pani dalsze losy po wyzwoleniu?

Po wyzwoleniu? Później nas wzięli Anglicy na taką wieś Bardowick, Niemców tam wyrzucili z tej wsi i dali nam budynki mieszkalne. Takie domy, właściwie takie wille, powiedziałabym. W takiej willi mieszkałam, to tam było nas chyba sześć, sześć chyba dziewczyn. Dwa pokoje z kuchnią żeśmy... I dwa pokoje żeśmy miały. No to tam Anglicy później tam dawali jeść. No dbali o nas, ci Anglicy. I tam na tej wsi żeśmy mieszkali dość długo. Potem nas wzięli, do jakiegoś bloku wyprowadzili stamtąd, z tej wsi, bo już widocznie Niemcy chcieli już wracać do domu, nie wiem jak, dlaczego tak się stało. I na tej... Do takiego bloku. No to tam to już było gorzej, bo na tej wsi było nam bardzo dobrze, bo Niemcy zostawili nawet truskawki na polu, bo wtedy truskawki były, to żeśmy jadły truskawki, pamiętam. No i później stamtąd... Jak to później stamtąd, jak to było? Nie pamiętam, jak to było dalej. Transport. Aha! I później

z tych bloków, takich dużych, zaczęli robić transport do Polski i ja drugim transportem przyjechałam do Warszawy. Bo mnie chcieli do Szwajcarii zabrać, bo był Czerwony Krzyż, międzynarodowy, który badał, a że taka wysuszona byłam, no to mnie na bok, do Szwajcarii, na odżywienie. A ja powiedziałam: „Nie, ja do Warszawy jadę, bo ja nie wiem, co z moją rodziną jest”. I nie pojechałam, nie chciałam. Ja mówię: „Ja jadę do Warszawy, tam mnie mama nakarmi”. No i ja przyjechałam drugim transportem do Warszawy, 30 listopada czterdziestego piątego roku wróciłam. No i pierwszy widok, który się pani pojawił, kiedy przyjechała pani do Warszawy: jak wyglądała Warszawa? No zburzona, gruzy. Ja poszłam na ulicę Bema to nic nie było. To dobrze, że spotkałam koleżankę, która mówi... Już zobaczyła mnie i... No żeśmy się przywitały, bo tak, nie wiem, ile... Ona była w Warszawie czy ona została, czy... Już nie pamiętam. No i ona mówi: „To ja cię zaprowadzę do mamy, bo mama żyje, Celina żyje, Maryla. Wszyscy żyją, na Mokotowie mieszkają”. No ale, mówi: „Teraz jest wieczór, to cię nie zaprowadzę”. Na drugi dzień rano mnie zaprowadziła. U niej przenocowałam wtedy i ona na drugi dzień rano mnie zawiozła do... To na Kazimierzowskiej wtedy moja mama mieszkała. No i oczywiście siostra była w domu. No to szczęśliwa. Celina. I mówi: „Wiesz co – mówi – jakie szczęście, żeś ty wróciła, bo my żeśmy myśleli, że już ty nie żyjesz”. Bo one nie wiedziały, co ze mną się dzieje. I matka przyszła... Aha! I ona poleciała, mówi: „Jesteś głodna – mówi – pójdę, na kartkę, przyniosę ci jedzenia od sklepowej”. No, a że pieniędzy nie miała, no to poszła, na kredyt wzięła, pamiętam, parówkową. Przyniosła mi tę parówkową, żebym zjadła. A mama pracowała na budowlu. Taką miała chustkę, biedna, ta moja matka, z... Porwaną tę chustkę miała, bo... Nie wiem, skąd tę chustkę miała. I przyszła w południe czy już po pracy przyszła, nie pamiętam, jak to było. I siostra mówi: „Mamo, kogo byś chciała zobaczyć?”. Bo przyszła mama. „Kogo ci brakuje?” „No, Zosi nam brakuje”. A ona mówi... A ja się schowałam. A ona się śmieje. „A ty wiesz co? No to zobacz”, no i ja pokazuję się matce. No, płacz, wie pan, przywitanie. Ojciec już nie żył, bo ojciec na płuca umarł. Był nieleczony i umarł. A wróciła pani 30 listopada czterdziestego piątego roku, do...?

Czterdziestego piątego roku, do Warszawy, tak.

Jak wyglądało jeszcze później pani, pani losy?

Moje życie dalej jak wyglądało?

Tak, już pokrótce.

No wie pan, no byłam przy matce, matka mnie karmiła, bo musiała mnie odżywić, prawda? Tak że byłam u mamy. A później... No i nie wiem, nie pamiętam, jak to było, siedziałam w domu w każdym razie. Później do pracy poszłam, miałam dwadzieścia chyba lat, dwadzieścia jeden, jak poszłam do pracy. I pracowałam cały czas później w jednej instytucji, w WSS-ie. Najpierw było... No, niech będzie, że WSS. Pracowałam tam. Przyjął mnie prezes do pracy. No, później zaczęłam chodzić do szkoły jeszcze, bo wie pan, jeszcze, tego, szkoły przecież nie było, no skąd. To co mogłam, to zdobywałam. Przyjęli mnie tam do pracy i pracowałam w księgowości i poszłam na emeryturę jako księgowa, z kierowniczego stanowiska, bo pracowałam już jako kierownik, kierownik działu.

Czy starała się kiedykolwiek pani o jakieś, jakąś rentę z racji tego, że była pani w obozie?

Słucham?

Czy starała się pani kiedykolwiek o jakiś rodzaj renty albo zadośćuczynienia?

Ja rentę dostaję.

Za obozy.

Tak, dostaję po obozie koncentracyjnym rentę inwalidzką od siedemdziesiątego chyba drugiego roku, już nie pamiętam. Bo ja należałam do tego Związku Byłych Więźniów Politycznych, teraz należę do Klub Bergen-Belsen, nawet składki

mam opłacone. Teraz był facet u mnie i opłacałam składki.

Pani Zofio, czy wielu zostało jeszcze więźniów? Czy utrzymujecie jakiś kontakt? Właśnie z Bergen-Belsen czy...

Proszę pana, ci, którzy... Ja nie mam już nikogo. Z koleżanką, z którą tę niedolę przeżyłam, to mieszka na Ochocie, no to ta córka czasami do mnie dzwoni. Przychodziła tutaj do mnie. Syn. No to... Ale ona już nie żyje ta moja, też miała na imię Zosia. To razem żeśmy spędziły właśnie tę niedolę swoją. I ta córka do dziś dnia właściwie kontakt utrzymuje ze mną. Ona jest w tej chwili prawnikiem, chyba w telewizji nawet pracuje. No jest bardzo fajna dziewczyna, Mirka Kuklewska. A ten syn, to mój chrześniak nawet był, jest... I jest, no bo żyje chyba ten Włodek jeszcze, ale nie kontaktuje się w tej chwili z nimi. No to tylko z tą Zosią, tą... I z tymi dziećmi w tej chwili kontakt jeszcze jakiś mam, a tak to nie. Dobrze.

Aha, był jeszcze ten Edward, tej co przychodzi tutaj do mnie, to on też był w Bergen-Belsen, ale jego nie... On... Przez ten klub my żeśmy się poznali. Ale jego pamiętam jako młodego chłopaka, był w Bergen-Belsen. Pan Edward. Jakie nazwisko ma, to nie pamiętam.

Pani Zofio, bardzo dziękujemy za rozmowę.

Dziękuję serdecznie.

I za spotkanie. Mamy jeszcze taki na koniec...

Może chaotycznie mówiłam, wie pan, może... Ale proszę mi wybaczyć.

Dobrze. Przesłuchamy i pozwolę sobie jeszcze się do pani odezwać...

Proszę.

... dobrze? Po przesłuchaniu tego materiału, ewentualnie jeszcze o rozszerzymy jakieś wątki...

Dobrze.

... ale zawsze na końcu mamy taką możliwość, ma pani możliwość powiedzenia czegoś takiego od siebie. Jeżeli pani chce, chciałaby skorzystać, to teraz jesteśmy, tak żeby podsumować no to pani doświadczenie, które pani przeżyła. No proszę pana, no przeżycie moje było straszne. Wróciłam do tej Warszawy. Mówiłam, że mama przyszła z tej budowli, biedna. Zobaczyła mnie, szczęśliwa. No potem poszłam do tej pracy. Szkołę kończyłam, do pracy poszłam i pracowałam cały czas w księgowości. Zaczęłam od najmniejszych... Od kontystki, że tak powiem, a później skończyłam na kierowniczym stanowisku już. Kosztowcem byłam, że tak powiem.

I jeszcze mam takie pytanie: czy te przeżycia obozowe, to co pani przeżyła i w Auschwitz, i w Bergen-Belsen, czy one jakoś wracają bądź wracały do pani?

Proszę pana, wracają, tak, a szczególnie teraz jak z panem wywiad mam, to już w ogóle jest, jestem załamana. Bo tak nie wspominam, bo nie ma potrzeby po prostu. Młodzi zresztą nie chcą specjalnie słuchać takich rzeczy.

No po to też nagrywamy, żeby ten głos się zachował...

Rozumiem.

... żeby, no jak ktoś kiedyś powiedział podczas naszego jednego z wywiadów, żeby już nigdy więcej do wojny nie doszło i...

No tak, bo to już jest wiadomo, że to osoba, która zainteresowana jest, prawda? Też wszystko mówiła, która przeżyła właściwie to wszystko, zdaje relację, że tak powiem.

Tak, tak, tak. Dobrze, pani Zofio, serdecznie dziękujemy.

No ja też dziękuję bardzo.